

## Polski ekonomista o zmieniającym się świecie



Książka ciekawa i nie zwyczajna. Bardzo krytyczna wobec współczesnej nauki ekonomii – chodzi o *mainstream* ekonomii zachodniej – napisana świetnie, błyskotliwie, z temperamentem a zrozumiała nawet dla laików. Czyta się ją nie jak pracę naukową, lecz jak powieść sensacyjną. Autorowi udało się przy tym zachować wysoki poziom profesjonalizmu.

Grzegorz W. Kołodko należał do grona ścisłej rządowej elity Polski. Dwukrotnie był wicepremierem rządu i ministrem finansów, czyli był jedną z kluczowych postaci w najbardziej krytycznym okresie powstawania nowego systemu społeczno-gospodarczego. Kołodko łączył działalność praktyczną z pracą naukową i dydaktyczną. Odchodząc z „wielkiej polityki” przestawił się na uprawianie nauki i wykłady, napisał wiele prac z ekonomii i socjologii, wy-

soko ocenianych przez profesjonalistów, przez co cieszy się szacunkiem w kręgach naukowych. Można odnieść wrażenie, że taka praca bardziej mu odpowiada niż funkcjonowanie na wysokich stanowiskach rządowych. Nie tylko dużo publikuje, ale i wiele podróżuje i często wyklada. Jest chętnie zapraszany na rozmaite konferencje, seminaria, na wykłady na prestiżowych uniwersytetach, na wystąpienia dla naukowych i rządowych audytoriów. Dzieje się tak mimo, że niektóre jego opinie są ostre i dla wielu niewygodne. Styl ma aforystyczny i dowcipny. Wiele zdań aż się prosi o cytowanie.

Książka napisana jest w sposób demaskatorski w stosunku do wielu przyjętych w ekonomii dogmatów, popularnych zwłaszcza na Zachodzie w kręgach rządowych i w środowisku naukowym, nierzadko tendencyjnych i wspartych niekompletną statystyką. Chwilami autor zachowuje się jak *l'enfant terrible*, mówiąc o sprawach, o których „w towarzystwie” się nie wspomina.

W sposobie przedstawienia tematu czuć uniwersyteckiego profesora. Chwilami jest tak dokładny, wręcz dydaktyczny w ujawnianiu tajemnic ekonomicznej kuchni i metod wykorzystania i pojmowania różnych wskaźników rozwoju i stanu gospo-

darki (na przykład Produktu Krajowego Brutto, współczynnika Gini i itp.). Tę książkę można wykorzystać do nauczania studentów ekonomii „mądrości”, albo i po prostu metod analizy ekonomicznej. To oczywiście nie jest podręcznik, ale elementy podręcznika, i to bardzo dobrego, tam są (możecie mi zawierzyć, sam jestem wykładowcą z wieloletnim stażem).

Autora szczególnie drażni tak częsta w środowisku naukowym obłuda. Bez skrępowania pisze, iż „...w tak zwanej nauce ekonomii jest wiele kłamstwa..... Często odnajdujemy się w ferworze debaty jakoby naukowej, choć w istocie tkwimy po uszy w sporze ideologicznym na temat odmiennych wartości albo też w dyskursie politycznym toczonym faktycznie wokół sprzecznych interesów, tyle że jego rzeczywiste zamiary są przykryte pięknosłowiem o deklarowanych publicznie celach”.

Słowa niemal „według Marksa”, który, jak wiadomo, podkreślał względny charakter prawdy w naukach społecznych, uzależnienie wniosków od interesów klasowych, od interesów nawet poszczególnych ludzi. Bo istotnie, czy poprawne jest na przykład zadanie pytania o słuszność czy błędność prywatyzacji w Rosji Abramowiczowi i bezdomnemu? Odpowiedzi będą różne i każdy z nich będzie miał rację, bo interesy tych osób są inne. Podsumowując, Kołodko mówi o niektórych ekspertach, że „nie brakuje takich, którzy celowo wprowadzają opinię publiczną w błąd. Nie myślą się. Kłamią. A co najmniej upolityczniają naukę”. I dalej – „Za pieniądze – niekiedy duże, innym razem zupełnie małe – kupić można całe instytucje, które udowodnią to, czego pragnie zleceniodawca”. Jeszcze jeden cytat: „W ferworze niekończących się publicznych debat potrzebne są kapitałowi i jego lobby profesjonalnie brzmiące i sugestywnie przekonujące szersze kręgi odbiorców głosy o rzekomej wyższości jednych rozwiązań (korzystnych dla mniejszości i szczegółu) nad drugimi (korzystnymi dla większości i ogółu)”.

Zresztą trudno te słowa uznać za objawienie. Któż tego tylko nie mówił! Oczywiście, jeśli chodzi o sens. Natomiast zwraca uwagę, że mówi to nie lewicowy radykał, ale całkiem przyzwoity, „burżuazyjny ekonomista i socjolog” – jak byśmy go nazwali w czasach radzieckich. I nie zalicza się on do „pokrzywdzonych”, co często wpływa na krytyczność wypowiedzi. To naukowiec z sukcesami oraz działacz polityczny.

Jeszcze kilka myśli, które są szczególnie aktualne w rosyjskich warunkach. „Giną przecież nie ci, co nie potrafią myśleć i działać innowacyjnie, wprowadzając nowe sposoby produkcji i nowe produkty, lecz ci, którzy nie potrafią konkurować. A to przecież można robić także bez innowacji”. Nie należy przez to rozumieć, że Grzegorz Kołodko nie bardzo ceni sobie nowatorstwo i innowacje w procesie społecznym. Te czynniki, jak twierdzi, „mają fundamentalne znaczenie” dla procesu rozwoju. Autor po prostu zwraca uwagę, że żadna innowacja nie gwarantuje zwycięstwa w konkurencji, o ile nie istnieje cały kompleks koniecznych warunków i jeśli nie jest to po prostu kolejne hasło. To w Rosji przypomnienie bardzo na czasie, bo stale zajmujemy się poszukiwaniem kolejnego „klucza do szczęścia” – to siejemy kwadratowo sposobem gniazdowym, to wprowadzamy gospodarkę innowacyjną w nadziei uchwycenia szczęścia za ogon.

Kołodko z sarkazmem krytykuje podatek liniowy, to ukochane dziecko rosyjskich władz i ludzi majątnych. *„Niektórzy w sąsiedztwie już zdążyli ten pomysł zrealizować, gdyż ekonomiczne dyrdymały wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem... Podatek liniowy to zamysł nie tyle prosty, jak to lansują jego zwolennicy (a zarazem potencjalni beneficjenci), ile prostacki, który nieprzyzwoicie zwodzi wiele ludzi”*.

Wielu zwróciło uwagę na ostrą krytykę neoliberalizmu. *„Trudno wymyślić coś głupszego niż żeby państwo w ogóle się nie wtrącało do gospodarki”* – to jedno z jego kategorycznych stwierdzeń. Takie stanowisko jest rzadkością wśród polskich naukowców i polityków. Euforia, jaka opanowała znaczną część polskiego społeczeństwa po ostatecznym uwolnieniu się od wpływów nieulubianego sąsiada i historycznego rywala (to Rosja), wraz z wdzięcznością dla Zachodu i przede wszystkim dla Stanów Zjednoczonych za pomoc w umacnianiu gospodarki i państwowości, wpływały na niemal bezkrytyczną orientację Polski w kierunku dominującej w świecie anglosaskim myśli ekonomicznej. To przede wszystkim neoliberalizm, który za Margaret Thatcher i Ronalda Reagana stał się na świecie najczęściej stosowaną podstawą polityki ekonomicznej. Kołodko bardzo ostro opowiedział się przeciwko ślepemu podporządkowaniu się postulatami neoliberalizmu. Uczynił to nie tylko w swoim wcieleniu uniwersyteckiego profesora (jak wiadomo, profesorowie miewają skłonność do wypowiedzania skrajnych opinii), lecz jako polityk kierujący polityką gospodarczą i społeczną w polskim rządzie.

Kwestię neoliberalizmu Kołodko porusza w wielu miejscach, ale jest też oddzielny rozdział z charakterystycznym tytułem: *„Upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna”*. Jego zdaniem, prowadzona w różnych krajach neoliberalna polityka jest winna nadmiernemu rozwarstwieniu majątkowemu oraz zaostrzenie się nędzy i ma negatywny wpływ na procesy gospodarcze. Nawet w Stanach Zjednoczonych dynamika gospodarcza byłaby – zdaniem Kołodko, wyższa, gdyby nie ogromne i narastające dysproporcje w podziale dochodów i bogactw.

Kołodko zatracił też o rezultaty neoliberalnej polityki w krajach przechodzących transformację gospodarczą, w tym w Rosji. Podkreśla potworny, niezrozumiały w czasach pokojowych spadek produkcji, który sięgnął prawie 60 proc. Jego zdaniem, wszystkie gospodarki transformowane mogłyby uciepieć znacznie mniej, gdyby nie neoliberalna teoria i praktyka, a zwłaszcza tak zwana terapia szokowa”.

*„W sumie koszty przedsięwzięcia były nie tylko o wiele większe niż zapowiadano, a efekty daleko mniejsze niż obiecywane, ale te pierwsze były dużo wyższe niż nieuniknione, a te drugie daleko mniejsze niż możliwe do uzyskania”*.

Zdaniem autora, pod płaszczykiem pięknych słów (wolność, demokracja i własność prywatna) neoliberalizm stał się nie tyle narzędziem wymuszania efektywności, co instrumentem redystrybucji dochodów na rzecz elit kosztem większości. *„Neoliberalizm wykorzystywany jest jako sposób grabieży na gigantyczną skalę. Takie bowiem przetrzebienie majątku narodowego, jakie miało miejsce w Rosji, rzadko zdarza się w dziejach. (...) Zgodzić trzeba się w pełni, że mieliśmy do czynienia nie tylko z neoliberalną głupotą, ale po prostu z przestępczością. Dodać wypada, że superzor-*

ganizowaną. (...) Neoliberalizm trzeba postrzegać nie jako utopię, ale jako skuteczną metodę dbania o swoje grupowe interesy kosztem interesów cudzych. Ostatnie dwa cytaty odnoszą się już nie tylko do Rosji”.

Ogólny wniosek autora jest kategoryczny: „I choć cieszyć powinno, że neoliberalizm upada, to martwić musi, że zostawia świat i nas (nie wszystkich, to prawda) z tak marną spuścizną”. Należy dodać, że do tego wniosku Kołodko doszedł na długo przed obecnym finansowo-gospodarczym kryzysem. Do fenomenu chińskiego ma stosunek zdecydowanie pozytywny. Chińskie kierownictwo nie uległo liberalnemu syreniemu śpiewowi i osiągnęło znakomite rezultaty.

Trudno o bardziej jasne stanowisko. Nie byłoby jednak słuszne przedstawianie poglądów autora jak jakąś antyrynkową czy antykapitalistyczną ideologię. Jest zwolennikiem i rynku, i kapitalizmu, ale – jakby to powiedzieć – bez wielkich bezceństw. I nie wątpi, że coś takiego jest możliwe. Jego antyliberalizm nie stanowi apelu, by państwa było „więcej”. Uważa, że państwa powinno być tyle, ile trzeba – to znaczy zależnie od okoliczności.

Za główną metodologiczną jego cechą należy uznać pragmatyzm, odmowę podporządkowania się w żadnych okolicznościach jakiejś jednej doktrynie, wybór najbardziej skutecznej polityki w istniejących warunkach. Kołodko określił istotę swojego podejścia jako „koincydencji teorii rozwoju”. Nie warto tu odświeżać polemiki, którą prowadzono wiele lat wokół powstałej jeszcze w XIX wieku w Stanach Zjednoczonych koncepcji pragmatyzmu. Krytycy wskazywali, że ta koncepcja oczywiście pozwala omijać doły i pułapki na drodze, jednak nie pomaga określić wyboru drogi najwłaściwszej. Jednak dzisiejsze powszechne znużenie wszelakimi „słusznymi” doktrynami, które czemuś tak często prowadzą „nie tam”, mnie osobiście każe sympatyzować ze zwykłym zdrowym rozsądkiem (a la Kołodko), jaki jest w stanie nas uchronić, jeśli nie od wszystkich, to w każdym razie od wielu bied.

Nie ze wszystkimi jego ideami można się zgodzić. W szczególności proponuje on, w odpowiedzi na swobodę przepływu kapitału, wprowadzenie pełnej swobody migracji na całym świecie. Jednak w praktyce pełna swoboda migracji doprowadziłaby do zniszczenia wielu kultur a nawet niektórych cywilizacji, w tym zwłaszcza zachodniej. A czyż narody nie mają prawa bronić swojej kulturalnej i państwowej tożsamości, nawet za cenę ograniczenia prawa do imigracji?

Kołodko główne nadzieje na pomyślny rozwój wiąże z koincydencją różnych warunków, wśród których wymienia postęp techniczny, nagromadzenie wiedzy, krytyczność myślenia, wolę polityczną i społeczeństwo otwarte. To w istocie podejście technokratyczne, zbieżne, jak się wydaje z ogólną ideologią społecznej gospodarki rynkowej.

**Prof. Aleksander I. Bielczuk**